

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

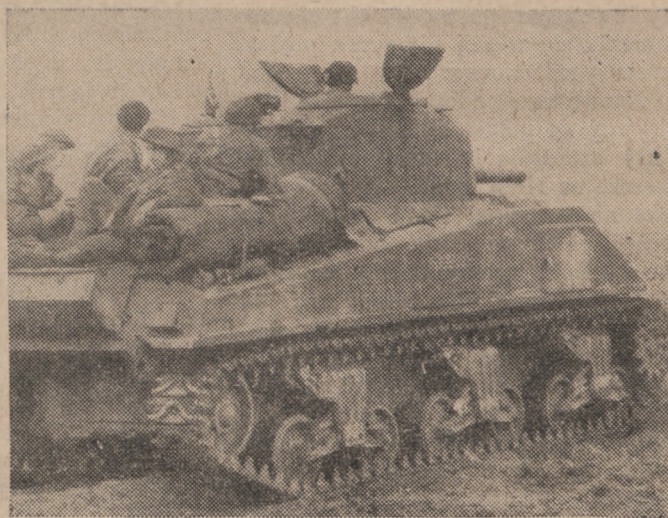
ROK I

31 GRUDNIA 1944

Nr. 3

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

SIÓDMY ROK WOJNY



Na lewo : 1939 — Za zaporami przeciwozłogowymi czuwa piechota polska na granicy niemieckiej. Zdjęcie zrobione w przededniu wybuchu wojny.

U góry : 1944 — Broń pancerna z towarzyszącymi jej dragonami rusza do natarcia. Zdjęcie z Kampanii flandryjskiej.

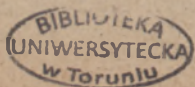
Wchodzimy od jutra w nowy rok. Siódma to już z kolei data, jaką pisać będą w dziejach czerwonymi cyframi. 1939 — kampania polska ; 1940 — kampanie fińska, norweska, holendersko-belgijska, francuska ; 1941 — kampanie grecka, jugosłowiańska, wojna rosyjsko-niemiecka, wojna amerykańsko-japońska, początek kampanii egipskiej ; 1942 — kampania północno-afrykańska, Stalingrad ; 1943 — wojna w Azji, wojna w Afryce, wojna w Rosji, Sycylia, załamanie Włoch, kampania włoska ; 1944 — inwazja kontynentu, kampania normandzka i flandryjska, Warszawa.

Kto mógł przewidzieć bodaj w przybliżeniu rozwój wydarzeń wtedy, gdy żołnierze polscy stali z bronią u nogi w oczekiwaniu najazdu u granicy niemieckiej ? Nikt. Kto może przewidzieć dziś przyszły rozwój wydarzeń dokładnie ? Nikt. Żołnierz polski wie jedno : Jak nie zawahaliśmy się i nie załamaliśmy przez te wszystkie ponure lata wojny, tak nie zawahamy się i nie załamiemy do końca. Wytrzymamy i zwyciężymy.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Z OKAZJI

NOWEGO ROKU 1945



SKŁADA CZYTELNIKOM

REDAKCJA « DEFILADY »

Wz 50/09

STRZELCY FLANDRYJSKY

Strzelcy Flandryjscy... Nazwa oddziału brzmi trochę obco. Bo też zrodził się on na obcej ziemi. To najmłodsza jednostka naszej dywizji. Ale w wielkiej nowoczesnej wojnie czas szybko płynie i szybko, jakżeż szybko, niestety przepływają czasem przez jednostki wojskowe ludzie. Dopiero pięć miesięcy temu wylądowaliśmy we Francji, a jakże to dawno! Dość dawno na to, by wyrosła bogata, prawdziwa, krwawa tradycja oddziału. Przez pięć miesięcy frontu człowiek może więcej przeżyć niż przez pięć lat życia pokojowego, a oddział wojskowy zmienia się więcej niż przez pięć lat życia garnizonowego.

Nazwę swoją zdobyli Strzelcy Flandryjscy na polach Flandrii. Bez żadnej szczególnej nazwy przyjechali jeszcze na Kontynent. Oddział powstał na gościnnej ziemi szkockiej, w przemysłowym mieście Galashiels, które widziało tylu żołnierzy polskich. Galashiels szczególnie upodobało sobie tę jednostkę, która miała zdobyć sobie miano we Flandrii. Mimo, że oddział nie stał długo w tym mieście, stosunki zawiązały się tak serdeczne, że Galashiels ofiarowało Flandryjskim sztandar. Czeka ją na niego z niecierpliwością.

PIERWSZE BOJE

Po raz pierwszy „w życiu” wszedł oddział do akcji bojowej pod Soignolles. Zadaniem, jakie otrzymał było opanowanie wzgórza 111. Mimo, że wzgórze było szczególnie mocno bronione przez nieprzyjaciela, zadanie zostało wykonane ściśle w terminie oznaczonym. To była pierwsza bitwa Strzelców Flandryjskich, ich chrzest bojowy, istotnie krwawy.

Potym przyszyły Maczuga, Chambois, Falaise, Somma, Abbeville.

W czasie tych walk poniósł oddział jedną szczególnie dotkliwą stratę w osobie swego kapelana. Bohaterska śmierć księdza Hupy jest głośna wśród Polaków i każdy chyba o niej słyszał w naszych szeregach. Pisała o tym prasa polska po świecie obszernie. Ale jednego żadne pismo wyrazić nie potrafi: jak bardzo kochany był ten człowiek przez wszystkich w oddziale, jak ciężko się było pogodzić z myślą, że odszedł naprawdę.

Na szczególne wspomnienie z tych pierwszych walk zasługuje doskonała współpraca między Kompanią Wsparcia a kompaniami strzeleckimi. Podział pracy przyjęty w Szkocji, zdał w pełni egzamin. Już w pierwszych dniach okazało się, że „gra”, że oddział cały wraz z Zaopatrzeniem,

Łącznością i Wsparciem stanowi jedną dobrze funkcjonującą całość.

Następny etap, to już Flandria.

POPRZEZ FLANDRIĘ

Pierwszą piechotą, która przekroczyła granicę belgijską, niosąc wyzwolenie krajowi, gdzie przed przeszło stu laty Polacy organizowali armię belgijską, byli właśnie Strzelcy Flandryjscy. Posuwali się na Ypres, miasto słynne z tamtej wojny podwójnie. Po pierwsze dlatego, że tu zdołali się utrzymać Belgowie na skrawku własnej ziemi przez całą wojnę, a po drugie, że tu użyto po raz pierwszy gazów trujących i do dziś dnia rozciąga się pod miastem olbrzymi cmentarz zagazowanych żołnierzy francuskich i angielskich. Strzelcy Flandryjscy byli także pierwszym w historii oddziałem polskim, który wkroczył na ziemię belgijską.

Po ciężkiej walce Batalion wszedł do Ypres, witany przez ludność z entuzjazmem. Dowiedziawszy się, że wyzwala ją Polacy, w pierwszej chwili byli zdumieni, ale natychmiast zdumienie przekształciło się w istny szal radości i przyjaźni.

W Roulers Batalion po raz pierwszy zetknął się z najbardziej pełnym niespodzianek i zdradliwym rodzajem bitwy, to jest z walkami ulicznymi.

Tak na przykład w drugim dniu walk na ulicach Roulers podchorąży Łapiński, poległ później w Holandii i mianowany pośmiertnie podporucznikiem oraz odznaczony, otrzymał zadanie dotarcia do dworca kolejowego. Miał zaledwie kilkunastu ludzi. Na jednym ze skrzyżowań dostał niespodziewanie ogień niemiecki. Wywiązała się wymiana strzałów trwająca pół godziny. Następnie Niemcy wywiesili białą flagę. Łapiński z paroma ludźmi wychylił się i natychmiast został ostrzelany. Walka wznowiła się i trwała, dopóki Niemcom nie zabrakło amunicji. Wtedy na ulicę wyszedł kapitan lekarz niemiecki z białą chustą. Okazało się, że jest po tamtej stronie ranny major, dwóch poruczników i blisko dwudziestu szeregowych. W chwili, gdy nasi brali ich do niewoli, z ogrodu jednego z domów wyszedł wartownik niemiecki nie orientujący się w sytuacji i widząc ledwie tuzin Polaków, zażądał, by się poddawali. Poszedł do niewoli wraz z innymi. Po odprowadzeniu jeńców, grupa Łapińskiego wróciła do akcji. Zapadł zmrok. W ciemnościach natknęli się na jakąś piechotę i wozy. Byli to Niemcy. Znowu nagle walka w zamieszaniu. Do jednego z naszych chowającego się we wnętrzu bramy, ktoś się przytulił. W pewnej chwili

widzą obaj kształty swoich helmów: wrogowie. Obaj sięgają po pistolety. Polak był pierwszy. Takich scen możnaby opowiadać setki.

We Flandrii było jeszcze wyzwolenie Gandawy, potym zaczęła się Holandia.

NAD KANAŁAMI

W Holandii czekał Flandryjskich nowy rodzaj walki. Akcja w terenie poprzecinanym kanałami. Już nie walki uliczne a przeprawy wodne, pozrywane mosty, miny, zalane tereny. Piechota odczuwa te rzeczy szczególnie bezpośrednio i przykro.

W tym trudnym terenie Batalion zdobył Axel.

Następnie port Terneuzen.

Stamtąd przez Baarle-Nassau i Alfen, wciąż walcząc, do Bredy a stąd pod Moerdijk.

W Alfen wydarzyła się następująca historia. Przybył na odcinek wieczorem dowódca Pierwszego Korpusu polskiego, gen. Boruta-Spiechowicz. Miejsce było silnie ostrzeliwane przez artylerię i moździerz niemieckie. Przez ulicę trudno było przejść. Wystawiono posterunki pilnujące, by nie było niepotrzebnego ruchu. W tej sytuacji Dowódca Korpusu mocnym żołnierskim krokiem wmaszerował na odcinek. W ciemności rozległ się głos:

„Co tam tak stukasz? Jak ci...”

„Tu generał Boruta-Spiechowicz”

„Tu kapral X.”

„Czołem kapralu!”

„Czołem panie generale!”

Później generał wezwał kaprala i podziękował mu za staranne pełnienie służby.

Pod Moerdijk zginął jeden z najbardziej znanych choć najmłodszych dowódców kompanii, kawaler Virtuti Militari, Edward Judkowiak. Zdołał przed śmiercią spełnić bardzo trudne zadanie uchwycenia przyczółka mostowego pod silnym ogniem nieprzyjacielskim. Był jednym z tych ludzi, którzy powierzone sobie zadanie wykonują z całym uporem, z całą dokładnością i bez względu na ofiarę własną.

Pochowany został na cmentarzu w Bredzie wśród kilkudziesięciu innych poległych żołnierzy Batalionu.

Przemawiając w dzień Zaduszny nad tymi grobami, jeden z mieszkańców Bredy powiedział: „Te groby nie będą nigdy przez nas zapomniane”.

Myliliby się bardzo ten, kto by sądził, że Batalion Strzelców Flandryjskich zapatrzony jest w swoją krótką przeszłość lub rozpamiętuje swoje rany. Żyje on nadzieją tych przyszłych walk, które mu otworzą drogę do Polski.

Uwagi

NAJLEPSZA PROPAGANDA

Jeden z naszych przyjaciół z Bradfordu pisze z wyrzutem: „Takiśmy polubili Polaków a oni, odkąd wyjechali, prawie do nas nie piszą.” To nie jest błaha sprawa.

Bez przesady można powiedzieć,

że sprawa całej przyszłości Polski i przyszłości osobistej każdego z nas wisi na włosku. To, czy będzie naprawdę niepodległe państwo polskie i czy będziemy mogli wrócić do domu, zależy może od stanowiska kilku

ludzi. Stanowisko zaś tych kilku ludzi może być zależne od stanowiska opinii publicznej ich kraju, od tego jaka ilość obywateli i z jaką siłą będzie się o naszą sprawę upominała.

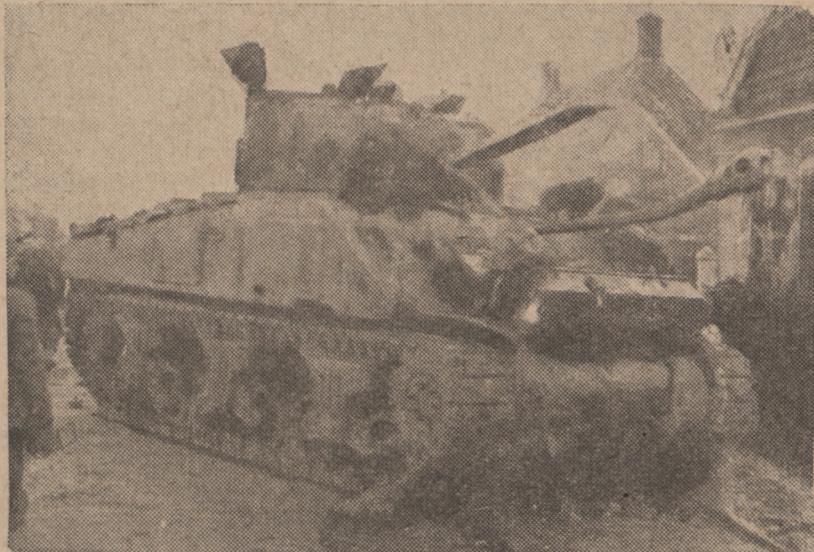
Ludzie nie bardzo się liczą z propagandą oficjalną. Jeżeli dostają druk napisany przez nieznaną mi ludzi, czytam go raczej obojętnie. Jeżeli ten druk pochodzi z biura propagandy jakiegoś kraju, czytam go z pewną podejrzliwością, bo wiem, że im za to płacą, żeby adwokatowali pewnej sprawie, choćby słusznej, a adwokat zwykle trochę musi przesadzić. Zupełnie co innego, jeśli sprawę przedstawia mi ktoś, kogo znam, do kogo mam zaufanie. Wierzę mu wówczas bez zastrzeżeń, a jeśli go lubię, nabieram sympatii do jego sprawy.

List żołnierza z frontu ma dwa razy większą wagę od listu zwyczajnego. Od każdego najlepiej uzasadnionego argumentu silniejszy jest ten prosty argument, który mieści się w liście z frontu, bez względu na to, jaka jest treść tego listu, argument zawarty w napisie na kopercie: „On active service”. Znaczy on: „Sprawa nasza jest tak słuszna i ważna, że gotów jestem dla niej dać się zabić”. A literki „B.L.A.” znaczą: „Walczyliśmy o wspólną sprawę. Obiecaliście nam pomoc do wyzwolenia. Jak prawdziwy jest mój udział w walce, tak samo prawdziwe jest wasze zobowiązanie”. Nie trzeba więc nawet wielkich słów w liście, wystarczy samo przypomnienie przyjaźni i znajomości.

W warunkach frontowych człowiek nieczęsto ma możliwość i ochotę pisać listy. Pisanie w obcym języku nasuwa różne trudności. Ale nie przesadzajmy znowu. Jeśli chodziło np. o umówienie się z dziewczyną, każdy potrafił znaleźć chwilkę czasu i pokonać trudności pisania po angielsku. A powtarzamy: cztery linijki listu od żołnierza z frontu mają większe znaczenie niż cztery strony listu od cywila, niż czterdzieści stron broszury propagandowej.

Jest teraz Nowy Rok a oczy Wielkiej Brytanii zwrócone są na front zachodni. Gdyby każdy żołnierz naszej dywizji przypomniał sobie adresy wszystkich swoich brytyjskich znajomych i do każdego napisał kartkę z życzeniami, parę ciepłych słów, to byśmy zrobili większą robotę propagandową niż Ministerstwo Informacji przez rok. Mamy tylu przyjaciół w Szkocji, w Yorkshire, w południowej Anglii, w Midlandach i w Highlandach, w wielkich miastach i małych miejscowościach. Możemy do nich wysłać kilkadziesiąt tysięcy listów. Właśnie teraz, kiedy ważą się w umysłach kierowników życia brytyjskiego losy stosunku Anglii do Polski.

STRZELCY FLANDRYJSCY



ZOOBYTY CZOŁG NIEMIECKI



Ś. P. KS. KAP. HUPA



Ś. P. KPT. JUDKOWIAK

P A S T E R K A

I

—Dwa indyki z truflami, Garrigou ?

—Tak, proszę księdza, dwa indyki cudownie nadziewane truflami. Wiem coś o tym, sam pomagałem nadziewać. Zdawałoby się, że skóra pęknie przy pieczeniu, taka była naciągnięta...

—Jezus-Maryja! A ja tak lubię trulle. Prędko moją komżę, Garrigou... A prócz indykow coś jeszcze widział w kuchni ?

—O, mnóstwo... Od południa nic tylko skubiemy bażanty, kwiczoły, gluszcze, kuropatwy. Wszędzie pełno pierza... Ze stawu przynieśli szczupaki, złote karpie, pstrągi.

—Jakie duże pstrągi ?

—O, takie... olbrzymie !

—Boże, jakbym je widział... A wino wlałeś do ampulek ?

—A jakże, proszę księdza. Ale, Matko Święta, nie warto ono tego, które będzie ksiądz pił zaraz po pastercie. Gdyby ksiądz widział w jadalni zamku te wszystkie karafki, jak się mieniają wszystkimi kolorami, pełne wina. I srebrna zastawa, kwiaty, świeczniki. Nigdy jeszcze nie było takiej Wigilii. Markiz zaprosił wszystkich panów okolicznych. Będzie was conajmniej czterdziestu u stołu. Jaki ksiądz szczęśliwy, że weźmie w tym udział... Tylko powąchać te indyki, zapach truflii wszędzie się niesie... Ooh !

—Dosyć, dosyć... Strzeżmy się grzechu łakomstwa, szczególnie w noc Bożego Narodzenia... Leć zapalić świece i zadzwoń pierwszy raz na mszę, bo północ już blisko i nie trzeba się spóźnić...

Rozmowa ta odbyła się w Wigilię roku pańskiego tysiąc sześćset któregoś między księdzem Balaguère, dawnym przeorem Barnabitów, obecnie kapłanem panów de Trinquelage a jego zakrystianem Garrigou, czy raczej z tym, kogo uważał ona za swego zakrystiana, gdyż, jak zobaczycie, diabeł przybrał tego wieczora kształty pulchne młodego zakrystiana, aby lepiej zwieść na pokuszenie księdza i skłonić go do popełnienia strasznego grzechu łakomstwa. Tak więc, kiedy rzekomy Garrigou (hm, hm !) dzwonił w dzwony kaplicy zamkowej, ksiądz w małej zakrystii ubierał się w ornat. Z umysłem zamąconym już tymi wszystkimi opisami gastronomicznymi, powtarzał przytym sobie :

—Pieczone indyki... złote karpie... takie wielkie pstrągi...

Na dworzu dął wiatr nocny, rozwiewając muzykę dzwonów a na zboczach

góry Ventoux, na szczycie której wznosiły się stare wieże zamku, stopniowo zaczęły się ukazywać światła. To rodziny dzierzawców nadeiwały na pasterkę. Grupkami po sześciu, czy pięciu wspinali się na zbocze, śpijąc, z latarniami w ręku. Od czasu do czasu na nierównej drodze błyskały w świetle księżycy szyby jakiejś pańskiej karocy, poprzedzanej przez konnych z pochodniami, albo dreptał muł, dźwięcząc dzwonczkami.

Noc była jasna, śnieg lekko pruszył, podwórzec zamku pełen był karet, służby, pochodni. Dochodził brzęk rondli i skrzyp różnów wraz z ciepłą parą pachnącą pieczonym mięsivem i skomplikowanymi sosami. Wszystkim mówił on jakby :

—Jaką wspaniałą Wigilię będzie mieli po Pastercie !

II

Dziń-dziń-dziń, dziń-dziń-dziń ! Pasterka zaczyna się. Kaplicę zamkową wyłożono dywanami, zapalono wszystkie świece. Ilu ludzi ! Co za stroje ! Całkiem z tyłu, poza tłumem gości i ludu, kucharze co chwila przez uchylone drzwi zaglądają, wnosząc ze sobą wonie kuchenne.

Czy to widok ich białych czepków odrywa uwagę księdza ? A może to raczej dzwonek Garrigou, oszalały dzwoneczek, poruszający się u stóp ołtarza z piekielną szybkością, jakby mówił : „Spieszmy się, spieszmy się, im prędzej skończymy, tym prędzej siądziemy do stołu”. W każdym razie, ilekroć ten diabelski dzwoneczek dzwoni, kapelan zapomina Mszy i myśli tylko o Wigilii. Wyobraża sobie pośpiech kucharzy, piece, gdzie bucha płomień jak w kuźni, parę wydobywającą się z pod niedomkniętych przykryw a w tej parze dwa wspaniałe indyki, nadziewane, wypchane, żyłkowane truflami.

Widzi też rząd paziów niosących półmiski spowite wonnymi odorami, wraz z nimi wchodzi na salę. O, rozkoszy ! Olbrzymi stół, zastawiony i połyskujący, pawie z ogonami, bażanty ze złotymi skrzydłami, rubinowe flaszki, stopy wspaniałych owoców i te cudowne ryby, o których mówił Garrigou, z pachnącymi ziołami w pyskach. Widok tych cudowności jest tak żywy, że księdzu Balaguère wydaje się, iż ma je przed sobą na białym obrusie ołtarza i dwa czy trzy razy zamiast „Dominus Vobiscum” mówi „Benedicite”. Poza tymi paru pomyłkami, godny człowiek odmawia

jednak swoją mszę sumiennie, nie opuszcza ani wiersza, ani przykłonienia. Wszystko idzie nieźle aż do końca Pierwszej Mszy.

—Już po jednej—mówi sobie kapelan z westchnieniem ulgi. Poczym, nie tracąc ani minuty, daje znak ministrantowi, albo raczej temu, kogo za ministranta uważa i...

—Dziń-dziń-dziń, dziń-dziń-dziń ! Rozpoczyna się druga msza a wraz z nią zaczyna się grzech Ojca Balaguère.

—Prędko, prędko, spieszmy się—woła ostry głosik dzwonka Garrigou i tym razem nieszczęsny ksiądz, opanowany przez demona łakomstwa, rzuca się na mszał i pożera strony z pożytkiem apetytu i podniecenia. Gwałtownie pochyla się, podnosi, wykonywa znaki krzyża, przykłonienia... Ledwie, że rozłoży ręce przy Ewangelii, stuknie się w piersi przy „Confiteor”. I on i ministrant ścigają się w pospiesznym belkocie. Nawpół wymówione słowa pędzą z wpół przymkniętych ust i giną w niezrozumiałym mruczeniu.

„Oremus... ps... ps... Mea culpa... pa... pa...”

„Dom... scum...” powiada Balaguère... „Stutuo”... odpowiada Garrigou. A przez cały czas przekłety dzwoneczek brzmi im w uszach. W ten sposób Cicha Msza kończy się nader szybko.

—I po drugiej—myśli zasapany kapelan, poczym, nawet nie odetchnąwszy, czerwony, spocony, zbiega ze stopni ołtarza i ...

Dziń-dziń-dziń, dziń-dziń-dziń ! Rozpoczyna się Trzecia Msza. Już tylko kilka kroków dzieli od sali jadalnej, ale, o biada ! w miarę, jak Wigilia się przybliża, nieszczęsny Balaguère czuje się porwany coraz bardziej przez żądzę niecierpliwości i łakomstwa. Jego widzenie się zostrza : złote karpie, pieczone indyki są tuż-tuż... Dotyka ich, już je... O Boże ! Półmiski dymią, wina wonieją. A dzwoneczek wściekłym brzęczeniem woła :

—Prędzej, prędzej, jeszcze prędzej ! Ale jak tu odmawiać jeszcze prędzej ? Ledwie rusza wargami. Już chyba tylko oszukać Pana Boga i skrać mu całkiem mszę... I to właśnie robi nieszczęsny ! Z pokusy w pokusę, zaczyna od przeskokoczenia jednego wiersza, później dwóch. Potym Epistoła wydaje się zadługa, nie kończy jej, przebiega Ewangelię, omija Credo, przeskakuje Pater, zerka na Prefację i skokami, przerzutami, rzuca się w wiekuiste potępienie. Niecny Garrigou (odstęp Szatanie !) wciąż

OPOWIEŚĆ ALFONSA DAUDET

za nim z cudownym zrozumieniem, unosi ornat, przewraca kartki po dwie naraz, potrąca pulpity, przewraca ampulki, d zwoni, dzwoni bez przerwy.

Trzeba widzieć twarze wszystkich obecnych ! Zmuszeni słuchać mszy, z której nie słyszą ni słowa, jedni powstają, gdy inni kłękają, siadają, gdy inni stoją i wszystkie części tej dziwacznej mszy mięszają się w lawkach w tłumie najróżniejszego zachowania. Gwiazda betlejemka w drodze po szlakach niebieskich do Stajenki, błędnie ze zgrozy, widząc to zamieszanie...

—Ksiądz się zanadto spieszy... Nie można za nim nadążyć—mruczy staruszka wdowa potrząsając czepkiem w zdumieniu.

Mistrz Amoton z okularami na nosie szuka w swej książeczce, gdzie, do diaska, właściwie jesteście. Ale w głębi kaplicy poczciwi ludzie, którzy też myślą tylko o wigilii, nie gniewają się, że msza idzie takim galopem. A kiedy ojciec Balaguère, z promienną twarzą, odwraca się, krzycząc z całym sił : „Ite, missa est”, jednym głosem kaplica odpowiada „Deo gratias” tak radośnie, jakby już była przy pierwszym toaście wigilijnym.

III

W pięć minut później tłum panów zasiada w wielkiej sali a kapelan wpośrodku nich. Zamek, oświetlony od góry do dołu, rozbrzmiewa śpiewem, śmiechem, hałasem. Czcigodny ojciec Balaguère wbija swój widelec w skrzydełko kwiczoła, zatapia wyrzuty sumienia w strudze wina i dobrych sosów.

Tyle jadł i pił, że umarł tej nocy od strasznego ataku, nie mając nawet czasu na skruchę. Nad ranem przybył do nieba, jeszcze owiany hałasem nocnych uroczystości. Możecie sobie wyobrazić, jak tam został przyjęty.

—Idź precz z moich oczu—powiedział Sędzia Najwyższy—ty zły chrześcijanie. Twój grzech jest dostatecznie wielki, by zmasać całe życie pełne cnót... Ukradłeś mi Pasterkę... Zapłacisz mi za to trzysta razy na tym samym miejscu i nie wejdiesz do nieba dopóki nie odprawisz w swojej własnej kaplicy trzystu mszy pasterskich w obecności wszystkich tych, którzy wraz z tobą zgrzeszyli z twojej winy...

Oto jest legenda o ojcu Balaguère, taka, jak ją opowiadają w kraju oliwek. Dziś już nie istnieje zamek

Trinquelage, ale kaplica jeszcze stoi na szczycie góry Ventoux, w gaju zielonych dębów. Wiatr szarpie jej wyrwanymi drzwiami, trawa zarasta podłogę, na węglach ołtarza są gniazda, kolorowe witraże przepadły oddawna. A jednak podobno co roku, na Boże Narodzenie, nadprzyrodzone światło błądzi wśród tych ruin. A idąc na pasterkę i wigilie wieśniacy widzą tę zjawę kaplicy, oświetloną niewidzialnymi świecami, które płoną na wicherze i w śniegu.

Możecie się z tego śmiać ile chcecie, ale pewien winiarz miejscowy, nazwiskiem Garrigue, z pewnością potomek Garrigou, zapewniał mnie, że pewnego wieczoru wigilijnego, troszkę pod gazem, zablądził w górach w okolicy Trinquelage. I oto co zobaczył...

Aż do jedenastej nic : wszystko było milczące, zgaszone, nieruchome. Nagle, koło północy, dzwonił się odezwał na szczycie dzwonnicy, bardzo stary dzwonek, który wydawał się odległy jakby o dziesięć mil. Wnet potem, na drodze wspinającej się ku górze, Garrigue zobaczył drzące światełka, poruszające się cienie. W bramie kaplicy chodzono, szeptało :

—Dobry wieczór, mistrzu Amoton !

—Dobry wieczór, dobry wieczór, moi drodzy !

Kiedy wszyscy weszli, nasz winiarz, który był bardzo odważny, zbliżył się ostrożnie i przez wyłamane drzwi zobaczył szczególny widok. Wszyscy ci ludzie, którzy go minęli, zgromadzeni byli dokoła prezbiterium w zrujnowanej nawie, jakgdyby ławki jeszcze wciąż istniały. Piękne damy w brokacie i koronkowych czepkach, panowie w szamerowanych strojach, wieśniacy w wyszywanych kurtkach, wszyscy o wyglądzie starym, wyblakłym, zakurzonym, zmęczonym. Od czasu do czasu ptaki nocne, zwykli gospodarze kaplicy, zbudzone światłem krążyły dokoła świec, których płomień wznosiły się prosto do góry. Najbardziej bawił Garrigue' a pewien starzec w okularach, potrząsający wielką czarną peruką, na której siedział jeden z ptaków nieruchomo, bezgłośnie poruszając skrzydłami...

W głębi mały staruszek wzrostu dziecka, na kłęczkach wpośrodku prezbiterium, rozpaczliwie potrząsał dzwonekiem, który nie wydawał żadnego dźwięku, a ksiądz przybrany w stare złoto chodził przed ołtarzem odmawiając modlitwy, z których nie było słychać ani słowa... Oczywiście, że był to ojciec Balaguère, odmawiający Trzecią Cichą Mszę.

NOWOSCI WOJENNE

LATAJĄCE KOMINY

„Latające Kominy” to nazwa jaką nadali Amerykanie wyrabianym już obecnie w Stanach Zjednoczonych bombom latającym.

Bomby te fabrykują zakłady Ford Rouge. Pierwsza z nich była gotowa w trzy tygodnie potym, jak dowództwo Sprzymierzonych przysłało dokładny opis niemieckiej bomby latającej.

Zakłady Forda są w stanie produkować dziennie kilka tysięcy bomb latających. Inżynierowie amerykańscy twierdzą, że „latające kominy” będą zdolne przenieść kilka ton materiału wybuchowego na kilka tysięcy mil.

Fabryki Forda wyrabiają obecnie również przyrządy kierownicze bomb latających.

V.4

Do Londynu nadeszły wiadomości, że Niemcy przystępują do wypuszczenia V.4. Będzie to bomba samobójców.

Kilkuset niemieckich inwalidów wojennych zgłosiło się do prowadzenia nowego typu bomby latającej z pilotem. V.4 przypomina kształtem V.1, lecz jest znacznie większa i silniejsza, leci wolniej i jest kierowana przez pilota, który naprowadza ją na oznaczony cel. Czy pilot może się wyratować, czy też idzie na zupełnie pewną śmierć, niewiadomo.

DZIWNY ZBOCZENIEC

Policja nowojorska szuka dziwnego zbrojnika. Jest to małego wzrostu człowieczek, chodzący często w mundurze wojskowym.

Gdy wyczyta on w gazecie wiadomość o zaręczynach jakiejś miejscowej dziewczyny z żołnierzem amerykańskim, służącym w wojsku zagranicą, zgłasza się, przedstawia jako przyjaciela narzeczonego i wruszonym głosem oświadcza, że tamten poległ przed kilku dniami. Rozpacz dziewczyn robi mu wyraźną przyjemność.

Biedne ofiary zasypują później listami ministerstwo wojny, błagając o informacje.

JAK WAM SIĘ TO PODOBA ?

Pisarz sowiecki Ilia Ehrenburg w moskiewskiej „Prawdzie” atakuje politykę angielską w Europie, a zwłaszcza w Grecji za popieranie „półfaszystów”. I pisze dosłownie tak : „Armia Czerwona wie jak wyzwalać — świadkami wyzwoleni Polacy, Norwegowie, Serbowie i Słowacy”.

Może jeszcze i Ehrenburg doczekać się, że go wyzwolą na Syberię.

Z ŻYCIA DYWIZJI

KALENDARZYK 31 grud. - 6 stycz.

31 niedziela. Sylwestra
1 poniedziałek. Nowy Rok, Mieczysława
2 wtorek. Bazyliego, Makarego, im. Jezus
3 środa. Genowefy
4 czwartek. Eugeniusza, Tytusa
5 piątek. Telesfora, Amalii
6 sobota. Trzech Króli

Rocznice Historyczne

1 stycznia 966 : Mieszko, władca Polski przyjmuje Chrzest wraz z całym ludem z rąk chrześcijan czeskich ; w ten sposób Polska wchodzi do rodziny narodów europejskich, uniezależnia się od Niemiec i zyskuje związek z Zachodem ; rozpoczyna się rozwój cywilizacji polskiej.

2 stycznia 1939 : zmarł Roman Dmowski, który w pierwszej wojnie światowej swoją polityką wprowadził Polskę w szeregi państw zwycięskiej koalicji demokratycznej a na konferencji pokojowej wywalczył jej granicę zachodnią, a w szczególności Pomorze.

Rocznice Wojenne

31 grudnia 1942 : lotnictwo polskie strąca nad Wielką Brytanią swój pięćsetny i pięćset pierwszy samolot niemiecki.

5 stycznia 1940 : Polska zawiera z Francją umowę wojskową, regulującą sprawę wojska polskiego na froncie zachodnim ; przygotowuje się stuty-sięczna armia polska we Francji.

Ewangielie

31 : Proroctwa Symeona i Anny (Łuk. 2)
1 : Obrzezanie Pana Jezusa (Łuk. 2)
6 : Hołd Mędrców (Mat. 2)

Z LISTÓW OD CZYTELNIKÓW

ZASTRZEŻENIE CO DO TYTUŁU

„...Miałbym pewne zastrzeżenie co do tytułu. Po tym co widzieliśmy w Polsce a następnie całe nasze przejścia Gehenny wygnania uprzedziło nas do wielkich defilad i parad, zwłaszcza, że nic nam nie przypomina defilady nasze życie... Mnie się wydaje, że ładniej i odpowiedniej byłoby nazwać pismo : „Nasze Drogi”, „Placówka”, „Na Posterunku” lubtp., ale trudno, stało się... Kończąc zasylam serdeczne życzenia owocnych wyników pracy...”

St. Strz. M. H.

O WOLNYCH WIECZORACH

„...Tak już nas zapraszają na tę „Defiladę” : a piszcie do nas, piszcie o was, piszcie byle na czym, byle jak, no tak nas namawiają niczym szwagier dziedziców z „Placówki” Prusa namawiał Slimaka na kupno łąki... Koledzy! Nic dajmy się nabrać. Szkoda złotego holenderskiego czasu!... „Znajdźcie więc jeden czy dwa wieczory wolne” Czy wy wiecie czym są te dwa wieczory? W ciągu jednego wieczora można stanąć w ogonku przed kantyną NAFI conajmniej z pięć razy, otrzymać pięćdziesiąt papierosów, pięć czekolad i tyleż mydeł, a drugiego wieczora uplasować się w ogonku do paniąki sprzątającej na kwaterze by drogą handlu wymiennego otrzymać coś wzamian za papierosy... Dwa wieczory! A czasy coraz trudniejsze : w Polskiej Imce nie udaje się dostać więcej jak dziesięć papierosisków, ponieważ nasza „ciocia” jest bardziej spostrzegawcza niż Nafistki, a NAFI, przeprowadziwszy Linie Kurzona między Anglikami a Polakami, nic nam nie chce sprzedać prócz herbaty i piwka. Nielepiej też z ogonkiem u wspomnianaj mydłóżernej paniąki. Stoją tam same figury od prowiantury wżwyż...tak, że zwykłym śmiertelnikom nic innego nie pozostaje, jaktylko korespondować z „Defiladą”.

Kpr. T.I.

O LWÓW I WILNO

„...W tych tak napiętych i niepe-wnych czasach w sprawie naszych granic, chyba nie powinno się umieszczać i to w piśmie czysto żołnierskim, a jeszcze pod tak wzniosłym i aktualnym tytułem „Defilada”, tak skromnych na dzień dzisiejszy haseł : „Defilada, która zaczęła się na brzegu normandzkim, a skończyć się nie może inaczej jak w sercu Polski”. Ja nie wiem jak kto, lecz ja za serce Polski uważam tak bardzo bohaterką, a też i niemniej skrwawioną Warszawę, więc nie potrafię zrozumieć dlaczego „Defilada” ma się zakończyć „w sercu Polski” a nie trwać i nie kroczyć hen na wschód od Lwowa, hen na wschód od Wilna aż do tych granic, które mieliśmy w dniach 1. IX. 39, kiedy to tak bardzo stanęliśmy w ich obronie... Chyba nie skłamię, jak powiem, iż ciągu dalszego „Defilady” pragnęli i ci, co padli na polu chwały na wzgórzach Cassino, jakteż i ci, co polegli pod Falaise i Chambois. Trzeba też nie zapominać i o tym, że do defilady w Polsce dołącza i ci z Armii Krajowej, z II Korpusu Polskiego, który teraz już dąży z ziemi włoskiej do Polski, jakteż

pewna grupa z armii ppułk. Berlinga, lecz napewno bez dowódcy, nie mówiąc o 1. Dyw. Panc., bo ta defilada wciąż trwa. Gdyby tygodnik „Defilada” wychodził pod redakcją p. Litauera, można byłoby to przeoczyć, ale gdy wydawcą jest Pluton Opieki nad Żołnierzem, przemilczeć tego nie wolno.”

Kpr. K.K.

Ten list wymaga słowa odpowiedzi z naszej strony. Rozumiemy i podziwiamy nietylko troskę Kolegi o całość Rzeczypospolitej ale nawet jego czujny niepokój w tej sprawie. Ale z tego powodu, że w jednym z artykułów napisano, iż droga Dywizji skończy się w sercu Polski, wyciągać wniosek, że redakcja nie chce walczyć o Ziemię Wschodnie Polski i jeszcze w dodatku porównywać ją jednym tchem z Litauerem, to już doprawdy przesada. Czy Kolega istotnie sądzi, że serce Polski bije tylko w Warszawie a nie we Lwowie i Wilnie?

Kącik Harcerski

JESTEM NA SŁUŻBIE

W dalszym ciągu podajemy wykładnię Prawa harcerskiego, napisaną na krótko przed męczeńską śmiercią przez ks. J. Mauersbergera.

Oto komentarz do pierwszych punktów prawa :

II

Nie rzucam słowa na wiatr. Umiem milczeć. Umiem cierpieć. Słowo moje jest pewne. Uczciwe. Proste. Na straży mojego słowa stoi honor Polaka.

III

Jestem na służbie najwyższego dobra. Idę przez życie dobrze czyniąc. Współdziałam w tworzeniu zdrowej szlachetnej wspólnoty między ludźmi — w mojej rodzinie, warsztacie pracy, w społeczeństwie, wszędzie, dokąd sięga mój wpływ. Zapoznają się i popieram ideę spółdzielczości, gdyż zmierza ona do sprawiedliwej odbudowy życia społecznego i gospodarczego. Łączę, buduję, dźwigam, podnoszę, ratuję moich bliźnich. Dobrem zwyciężam zło.

Jestem pożyteczny. Nie marnuję sił i czasu na jałową krytykę, próżne słowa i bezmyślne lub niezdrowe rozrywki.

Każdą pracę wypełniam sumiennie i gorliwie w duchu służby. Pracuję z zamiłowaniem i umiejętnie. Przez pracę zwiększam dobro w mojej Ojczyźnie i na świecie.

CO PISZA O SPRAWIE POLSKIEJ

Wśród najrozmaitszych, przeważnie pozbawionych wszelkiej wartości głosów prasy londyńskiej o zmianie rządu polskiego, zasługuje na uwagę artykuł w „Sunday Times” z 10 grudnia.

„W przeciwieństwie do oczekiwań niektórych krytyków — pisze ten tygodnik — którzy sądzą, że nowy polski rząd z Arciszewskim na czele nie przetrwa dłużej niż tydzień, rząd ten siedzi w siodle i robi plany z widocznym zaufaniem w trwałość swego urzędowania. Rzecznicy polscy mówią, że nie są ani zaskoczeni ani onieśmieleni ujemnymi komentarzami, jakim ich poddano, i planują przyjazne i owocne stosunki z Wielką Brytanią, Ameryką, a nawet Rosją Sowiecką jako państwami suwerennymi na równej płaszczyźnie w ramach Karty Atlantyckiej”.

Pismo donosi dalej, że spotkanie rządu polskiego z premierem Churchillem i min. Edenem ma mieć wkrótce miejsce i że „p. Bielecki, przywódca Stronnictwa Narodowej demokracji może wejść do Rady Narodowej jako jej prezes.”

Na innym miejscu przynosi ono korespondencję Wertha z Moskwy, gdzie czytamy :

„Pomimo zupełnego impasu, który, jak wydaje się, został osiągnięty w Londynie przez rząd polski po rezygnacji Mikołajczyka, w Moskwie uważa się za wątpliwe, czy „Komitet Wyzwolenia”, którego główni członkowie przybyli do Moskwy, będzie natychmiast uznany przez Rosję za tymczasowy rząd polski.”

Przyczyną wydaje się słabość Komitetu. Jak donosi „Weekly Review”, ludność polska nie uznaje go za władzę legalną, a jego twórcy : Wasilewska, Witos A. i Berling znaleźli się w nielase.

Komitet Lubelski ratuje się oszustwami. Wspominaliśmy o fałszywym „Robotniku”, którego wydaje w imieniu rzekomego PPS; oprócz tego wydaje fałszywą „Rzeczpospolitą”, pismo pod taką samą nazwą jak organ Pełnomocnika Rządu na Kraj. O tym piśmie ciekawe informacje przynosi „Polish Jewish Observer” z 24 grudnia :

„Polacy dyskutują karierę redaktora tego pisma, jerezgo Borejszy. Rzeczywiście jego nazwisko jest Chaim Goldberg... W ciągu hiszpańskiej wojny domowej, kiedy został komunistą, zaczął pisywać do „Wiadomości Literackich”... Kie dy wybuchła wojna Borejsza opuścił Warszawę i udał się do Lwowa, gdzie po wejściu

Czerwonej Armii pisywał do miejscowej prasy. W 1942 pojawił się w Moskwie, współpracował z Komitetem Patriotów Polskich, a po utworzeniu „Komitetu Lubelskiego został mianowany redaktorem jego oficjalnego dziennika.”

Natomiast „The Observer”, widoc-

nie aby zmartwić Polaków, powiada że gdyby nie było zmiany rządu polskiego, to może p. Mikołajczyk „byłby obecny na następnej konferencji Wielkiej Trójki. Tymczasem i sama konferencja jakos nie może się zebrać.

REGULAMIN

Pan Air-Marshal Cunningham akurat tego rana do swego wchodząc biura ze sobą miał batmana.

Przy wejściu stał wartownik, ta bezpieczeństwu szansa. Przepuścił Air-Marshala Zatrzymał ordynansa.

Przepustka ? — Lecz ordynans zapomniał ją, niestety... Sorry. Tak rzekł wartownik, zagroził drzwi bagnetem.

Więc patrząc na żołnierza jaką postawę chwiał ma tak rzekł mu jego zwierzchnik : „Let him pass ! He's my batman !”

Pan Air-Marshal Cunningham, lotniczych spraw koneser, często w swym życiu słyszał : „Of course, Sir. No, Sir. Yes, Sir.”

Lecz z wszystkich słów słyszanych te były najdziwniejsze. Ze mimo to — nie puści ! Why not ? — King's Regulation !

Choć liczne miał ordery i był okryty chwałą lecz R.A.F.-u dostojnika nieomal, że zatkało !

Więc siląc się na spokój choć kipiał, niczem wrzątek, odrzekł — że zna przepisy, lecz czyni tu wyjątek.

Wartownik strzegł wciąż wejścia niczem świątyni druid. Spojrzał i rzekł spokojnie : „Really, Sir, you can't do it...”

Tę historyjkę całą zakończyć jestem skory. Bo batman musiał odejść, Air-Marshal zaś rzekł : „Sorry.”

Ta historyjka cała (tak mówiąc między nami) wyjaśnia nam dokładnie, co to jest regulamin.

Uwzględniając trudności zwyczajów i języka, nie zawsze Polak może naśladować Anglika.

Czcimy naszą tradycję bohatersko lub łzawo, chwalimy demokrację i szanujemy prawo.

Mówimy : Regulamin to — kodeks twój, żołnierzu ! To — twoje vade-mecum ! To — amen twój w pacierzu !

Anglikowi inaczej świadomość ta przenika. Po prostu : gdy air-Marshal przeprasza wartownika.

Or-S

PODZIĘKOWANIE

Delegat Muzeum Wojska Polskiego składa tą drogą serdeczne podziękowanie tym oddziałom, które w tak trudnych warunkach pamiętały o wzbogaceniu zbiorów wojskowych i złożyły do jego dyspozycji dla Muzeum liczne eksponaty. W szczególności dziękuje Sekcji Opieki 10. B.K.P., Szefowi Zandarmerii Dyw., Batalionowi Strzelców Flandryjskich, dowództwu Pułku Strzelców Konnych i Pierwszemu Pułkowi Pancernemu za dostarczenie zbiory.

NASZ KONKURS

Przypominamy o naszym konkursie na najlepsze wspomnienie z życia.

Kto ma jakieś ciekawe wspomnienie, spisze je na jakimkolwiek papierze listowym czy innym, nie podpisując go. Do tego dołączy w zaklejonej kopercie lub na zaklejonej w jakiś inny sposób kartce swoje nazwisko i adres. Tekst wspomnienia i kopertę zaklejoną z nazwiskiem włożyć należy do koperty i wysłać na adres : „Defilada” — Konkurs.

WARSZAWA ROKU 1944



PIESN WARSZAWY

Polska radiostacja „Błyskawica” w Warszawie nadała w dniu 24 sierpnia 1944 następujący wiersz :

Choć my tu na mogile — lecz czapki na bakier,
Tu u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie,
Tu się Prusakom siada na karku okrakiem
I wrogów gołą pięścią za gardło się dławi !

A wy tam, wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi bratniej
I że z dymem pożarów niszczyje Warszawa ;
A my tu nagą piersią — na strzały armatnie,
A śmiechem — na wasz podziw i na wasze brawa !...

Czemu w dalekich stronach śpiewacie w Londynie,
Gdy tu nadeszło wreszcie wyglądane święto :
U boku chłopców swoich — walczą tu dziewczęta.
I małe dzieci walczą — krew radośnie płynie !

Tu bije serce Polski, tu mówi Warszawa :
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji —
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was,
Oklasków też nie trzeba — TRZEBA AMUNICJI ! !...

SWIADECTWO WROGA

Główna radiostacja niemiecka „Deutschlandsender” w następujących słowach opisywała walki w Warszawie w jesieni 1944 roku :

„WYGLÓDNIALI LUDZIE
Z OCZYMA GOREJĄCYMI ZE
WŚCIEKŁOŚCI WYCHODZĄ Z
KANALÓW I RZUCAJĄ SIĘ
NA ŻOŁNIERZY NIEMIEC-
KICH Z BRONIĄ W RĘKU,
JEŻELI JĄ MAJĄ, Ż PIĘŚCIA-
MI — JEŻELI BRONI NIE
MAJĄ. W PORÓWNANIU Z
WARSZAWĄ WALKI W STA-
LINGRADZIE BYŁY ZABA-
WKĄ.”

Takie jest świadectwo wroga o tej walce, która dla nas Polaków była najważniejszym, najwspanialszym i najboleśniejszym wydarzeniem roku ubiegłego.

WOJNA I POLITYKA

(4-ty tydzień grudnia)

Ofensywa niemiecka w Belgii, zamierzona na wielką skalę, utknęła. Amerykanom udało się zahamować postępy niemieckie w Ardenach i przed Liège, klin niemiecki nie przekroczył 60 kilometrów głębokości.

Na froncie wschodnim Rosjanie podeszli od północy do przedmieść Budapesztu. To oznacza przerwanie linii Dunaju, na której opiera się

obrona niemiecka między Karpatami a Alpami.

W Grecji walki komunistów z wojskami brytyjskimi wciąż trwały. 26-go niespodziewanie Prem. Churchill i min. Eden przybyli do Aten. Arcybiskup prawosławny ateński wydał odezwę, wzywającą przedstawicieli komunistów na konferencję pod swoim przewodnictwem a pod patronatem ministrów brytyjskich.

Minister spraw zagranicznych tymczasowego rządu francuskiego, po powrocie gen. De Gaulle z Moskwy

oznajmił, że Francja przyznaje Rosji rację w sprawie sporu granicznego z Polską i będzie popierać tzw. Linie Curzona.

W opinii brytyjskiej odczuwa się wyraźny zwrot przeciwko polityce opartej na sile. Partia Liberalna wypowiedziała się kategorycznie przeciwko podziałowi świata na sfery wpływów trzech wielkich mocarstw a za utworzeniem międzynarodowej organizacji opartej o wolne narody. Podobną, choć mniej wyraźną uchwałę powzięła poprzednio Partia Pracy.

Pismo to jest przeznaczone wyłącznie dla wojskowych i nie może być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI : P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

Biblioteka Główna UMK



300021054914

ETABLISSEMENTS BREPOLS S.A. TURNHOUT (BELGIQUE)

